LOKALNIE · OPINIA

JEŻELI PIS JEST LEWICĄ, TO WSZYSTKIE NASZE POJĘCIA TRACĄ SENS (POLEMIKA Z RAFAŁEM WOSIEM)

Jan Fiedorczuk · 4 lipca 2024



Rafał Woś i Janusz Korwin-Mikke mówią wspólnym głosem: PiS to lewica! Jeżeli jednak faktycznie PiS uznamy za lewicę, to prorokami lewicy równie dobrze mogą być Roman Dmowski, generał Franco albo Oswald Spengler. Fakt, że formacja Kaczyńskiego posiada mocne skrzydło socjalne, jeszcze niczego nie determinuje, gdyż nie można redukować polityki wyłącznie do ekonomii. Jeżeli uznamy inaczej, to cała diada ideowa „prawica – lewica" traci jakikolwiek sens, a wszelkie nasze pojęcia polityczne możemy wyrzucić do kosza.

W podcaście „Dwie Lewe Ręce" dwóch szlachetnych socjaldemokratów, Jakub Dymek i Marcin Giełzak, gościło trzeciego szlachetnego socjaldemokratę, Rafała Wosia, który powtórzył tezę głośną i popularną: PiS to w rzeczywistości partia lewicowa! Myśl nie jest nowa, chociaż w przeszłości głosili ją głównie orędownicy wolnego rynku od Leszka Balcerowicza po Janusza Korwin-Mikkego. Stosunkowo rzadko podobne pomysły padały po lewej stronie sceny politycznej. Innymi słowy, mało kto wśród samych lewicowców miał ochotę zapisać się do jednego obozu z Jarosławem Kaczyńskim. Rafał Woś zdaje się zatem stać w awangardzie.

W przypadku liberałów zapisywanie PiS do lewicowej rodziny było zrozumiałe – wychowywali się oni pod znacznym wpływem prawicowych neoliberałów pokroju Margaret Thatcher i Ronalda Reagana, Friedricha von Hayeka oraz Miltona Friedmana, od których to przejęli skłonność do dawania ekonomii prymatu nad polityką i postrzegania wolności gospodarczej jako ostatecznego kryterium lewicowości i prawicowości. Rafał Woś, mimo że wywodzi się z innej tradycji, to *de facto* przejął optykę liberałów z tą jedną różnicą, że przekręcił ich „wektor oceny moralnej" w drugą stronę. O ile dla Balcerowicza hasło „PiS to lewica" stanowiło obelgę, o tyle dla wicenaczelnego „Tygodnika Solidarność" jest nobilitacją. W jednym i drugim przypadku jednak to gospodarka ma decydujące znaczenie dla prób określenia ideowej tożsamości partii Kaczyńskiego.

> Jednak fakt, że PiS prowadził najbardziej prospołeczną politykę w historii III RP, nie świadczy jeszcze o lewicowej tożsamości partii, a jedynie o zapaści partii stricte lewicowych w Polsce.

SLD, jeszcze będąc u władzy, zawiódł wielu swych wyborców w tym aspekcie, a po kolapsie tej partii w 2005 r. jej elektorat został zagospodarowany przez PiS. Z kolei jeżeli ktoś chciał liberalizacji światopoglądowej, to miał do wyboru Platformę Obywatelską, której szeregów nie formowali jedni z najbardziej konserwatywnych obyczajowo działaczy, postrzegających środowiska LGBT jako zbiegowisko dziwolągów.

CZYTAJ TAKŻE: Pierwsza porażka od dekady. To Kaczyński położył wybory

„Podłe czasy liberalizmu"

Poza tym zastanówmy się – lewica jest, mówiąc bardzo skrótowo, prosocjalna, ale dlaczego w związku z tym automatycznie prawica miałaby być prorynkowa? Owszem, wielu konserwatywnych czy prawicowych pisarzy i polityków ma inklinacje wolnorynkowe, jednak nie jest to żaden wymóg. Wszak nigdzie nie objawiono tablic mojżeszowych prawicy, gdzie na pierwszym miejscu by zapisano: „będziesz kochał wolny rynek jak siebie samego". Prawica nie jest jednolitą doktryną bądź ideologią, na wzór socjalizmu czy konserwatyzmu, ale raczej stanowi niezwykle szeroki konglomerat różnorakich środowisk znajdujących się „na prawo" od centrum. Mamy tu miejsce zarówno dla prawicy liberalnej („wolnościowcy"), prawicy ludowo-narodowej (PiS, nacjonaliści), jak i prawicy tradycjonalistycznej, a zatem „skrajnej" w prawdziwie opisowym, a nie pejoratywnym, sensie tego słowa (tradycjonaliści, kontrrewolucjoniści).

> Gdy pojęcia prawicy i lewicy dopiero się formowały, to właśnie rewolucja kapitalistyczno-industrialna burzyła odwieczny ład gospodarczo-społeczny, do którego konserwatyści wzdychali przez kolejny wiek.

Jest piękna scena w *Lalce*, gdy baron Krzeszowski ma się pojedynkować z Wokulskim, a przy okazji narzeka, na czym świat stoi: „Podłe czasy liberalizmu. Mój ojciec kazałby takiego zucha oćwiczyć swoim psiarczykom, a ja muszę dawać mu satysfakcję [...]. Niechże już raz przyjdzie ta głupia rewolucja socjalna i wytłucze albo nas, albo liberałów..." – wzdycha baron, którego Julian Ochocki, człowiek epoki pozyty-

wizmu, zaliczał do *„ludzi, którzy dobrze jedzą, a niewiele robią”.*

Jeszcze wiele dekad po tym, jak barbaria zgilotynowała Ludwika XVI, arystokraci i rojaliści, podwijając swoje jedwabne pończochy i poprawiając skórzane rękawiczki, opłakiwali utracone frukta, złorzeczyli kapitalistycznej powodzi oraz wzdychali z rozrzewnieniem do sielankowego obrazu, gdy chłopi z uśmiechem pracowali na tych, co „dobrze jedzą, a niewiele robią”.

Czy Dmowski był lewakiem?

Problem jest znacznie szerszy i nie ogranicza się do Prawa i Sprawiedliwości. Spójrzmy szerzej – jeżeli gospodarka jest tutaj kluczem, to jak należałoby potraktować cały szereg myślicieli i działaczy, których instynktownie postrzegamy jako emblematycznych dla prawicy (i to częstokroć „skrajnej”)? Weźmy choćby pod lupę środowisko „młodych” obozu narodowego. Przecież tacy ludzie jak Adam Doboszyński, Jan Mosdorf czy połowa ideologów ONR-u powinni współcześnie budować „narodowe” skrzydło partii Razem. Na pewno w tzw. frakcji profesorskiej była ta sprawa bardziej zniuansowana, ale również i tutaj robienie z endeków jakichś radykalnych wolnorynkowców jest niewłaściwe. Jeden Adam Heydel, jakkolwiek był postacią fascynującą, stanowił raczej ciekawostkę niż normę w endeckich szeregach i nie może uchodzić za miarodajny przykład.

Pojawia się też pytanie, czy sam Roman Dmowski, postać fundamentalna dla polskiej prawicy, również nie powinien zostać wrzucony do jednego wora z Kaczyńskim i Marksem? Lider endecji niewiele pisał o gospodarce, jednak na początku swojej drogi, jeszcze w XIX w., pozostawał krytyczny wobec wolnego rynku, a z kolei w latach 30. zaczął rozpisywać się o upadku kapitalizmu. Takich tez nie głosił ani premier Morawiecki, ani prezes Kaczyński. A przecież to tylko wierzchołek góry lodowej! W stwierdzeniu, że niewiele brakowało, a to Dmowski byłby jednym z ojców polskiego socjalizmu, jest pewna doza publicystycznej przesady, ale z drugiej strony to właśnie pan Roman był współautorem manifestu otwierającego pierwszy numer „Przeglądu Socjalistycznego”, a na prywatnych imprezach ponoć śpiewał *Czerwony sztandar*.

U swego zarania obozu narodowego i socjalistycznego naprawdę wiele nie dzieliło, a sam Dmowski był rewolucjonistą nie mniejszym niż Piłsudski. Ba, możliwe, że i większym, ponieważ o ile Piłsudski miał właśnie typowo konserwatywną słabość do dawnego świata, który już przeminął, o tyle Dmowski przeciwnie – on chciał nie tylko robić rewolucję polityczną, ale przede wszystkim społeczną, mentalną i etyczną.

> Jeżeli zastosowalibyśmy kryterium ekonomiczne jako decydujące, to musielibyśmy stwierdzić, że Mirosław Dzielski był bardziej prawicowy niż Roman Dmowski, Leszek Balcerowicz niż Stanisław Cat-Mackiewicz, a Donald Tusk niż Jarosław Kaczyński. A i tak najbardziej prawicowi są Janusz Korwin-Mikke oraz Murray Newton Rothbard. Absurd.

Mises bardziej „prawicowy” niż generał Franco

Ale nie ograniczajmy się do polskiej sceny. Przecież takie podejście *de facto* zmusza nas do uznania, że niemal cała niemiecka scena prawicowa, którą możemy utożsamić z tzw. rewolucją konserwatywną, to przedstawiciele lewicy! Oto Oswald Spengler ze swoją wizją pruskiego socjalizmu przegrywa w przedbie-

gach z „ultraprawicowym" Ludwigiem von Misesem (co z tego, że przy okazji totalnie anarchizującym?). Ernst Jünger? Ot zwykły lewak przy von Hayeku. A co zrobić z taką postacią jak generał Franco, który przez lata w gospodarce stosował dość etatystyczne podejście, aby następnie postawić na bardziej wolnorynkowe rozwiązania? Przez jakiś czas był człowiekiem lewicy, aby następnie stać się prawicowcem? Skoro już jesteśmy w gorącej Hiszpanii, to co z korporacjonistyczną Falangą? Odbijmy do niedalekiej Francji i Szwajcarii – jak wygląda sprawa z ojcem konserwatyzmu, prawdziwym fundamentem myśli tradycjonalistycznej: Josephem de Maistre'em, który o zagadnieniach ekonomicznych po prostu nie pisał, gdyż go one nie interesowały? Czy to oznacza, że na linii prawica – lewica orbituje sobie gdzieś pośrodku jako rewolucyjne centrum albo skrajny symetrysta? Podobne absurdy możemy tu mnożyć.

> Uznanie ekonomii za kompas oprowadzający nas po geografii politycznej prowadzi jedynie do spłycenia całego zagadnienia i – ot paradoks! – postawienia liberalizmu w centrum naszej optyki, gdyż oto wszystko mierzymy podług liberalnych norm.

Nagle Zjednoczenie Narodowe Marine Le Pen okazuje się bardziej „lewicową" formacją niż Platforma Obywatelska Donalda Tuska. Ekonomia to nie wszystko. W polityce liczą się prawa obywatelskie, prawa wspólnoty, aksjologia, podejście do tradycji, religii – to wszystko należy brać pod uwagę. Rafał Woś, tak samo jak Janusz Korwin-Mikke, stosuje ideowy monokauzalizm, w którym stężenie „lewicowości" determinuje wyłącznie gospodarka.

Wydaje mi się, że jest to wręcz urągające ideowym lewicowcom (jak również prawicowcom), że ich ideowa tożsamość zostaje spłycona do walki z nierównościami społecznymi.To, że w wymiarze socjalnym najbardziej prospołeczną propozycję w historii III RP miał PiS, nie świadczy jeszcze o lewicowości PiS-u, tylko o potwornej słabości polskiej lewicy, która od 30 lat chodzi na pasku liberałów.

Oczywiście zagadnienie ekonomii ma pewne znaczenie dla wszelkich przedstawicieli prawicy, jednak ogranicza się ono do uznania własności prywatnej i odrzucenia komunizmu i socjalizmu. Poza tym w rozumieniu samego prawa własności przez liberałów i konserwatystów, stawiających częstokroć nacisk na jego kolektywny (rodzinny, narodowy) charakter i kierujących się katolicką nauką społeczną, istnieją spore rozbieżności. Konserwatyści, owszem, bronią go, ale nie absolutyzują. Ponadto uznanie własności prywatnej za wartość samą w sobie jest tak szerokim kryterium, że mieszczą się w nim najróżniejsze mutacje prawicy. Łącznie z Prawem i Sprawiedliwością.

CZYTAJ TAKŻE: Czy centroprawica ocali swój etos?

Co znaczy prawica?

Ale cóż znaczy prawica w XXI w.? Cóż znaczy dzisiaj być konserwatystą? Spójrzmy na historię, a odpowiedź sama nam się wyłoni. Słynny brazylijski pisarz i filozof Plinio Corrêa de Oliveiraw swojej głośnej pracy *Rewolucja i kontrrewolucja* wymienił trzy przewroty, które zmieniły oblicze Zachodu:

1. Protestantyzm

2. Rewolucja francuska

3. Komunizm

Namysł de Oliveiry przedstawiony w pracy *Rewolucja i kontrrewolucja* jest znacznie głębszy niż ten powyżej, co nie oznacza, że nie podlega dyskusji – po prostu ten trójpodział pozwoli nam łatwiej zdefiniować pojęciewspółczesnej prawicy.

Prawica – albo to, co z prawicą możemy utożsamiać, gdyż trudno mówić stricte o prawicy w XVI w. – zawsze stawała przeciwko tym trzem prądom rewolucyjnym. Najpierw opowiadała się za Europą katolicką i zjednoczoną na poziomie metapolitycznym, następnie broniła ancien régime'u oraz zwalczała liberałów i nacjonalistów gilotynujących dawnych panów (Europa narodów vs Europa królów); w końcu broniła własności prywatnej przed zakusami totalitarnych prądów kolektywistyczno-ateistycznych.

Przy każdej kolejnej rewolucji dawne podziały się zaciemniały i tak oto w XX w. prawicowcem mógł być choćby ateista i demokrata, co w poprzednich stuleciach byłoby niewyobrażalne. Tak samo w XXI w. konserwatystą może być osoba niekoniecznie pryncypialnie potępiająca Marksa oraz ideał sprawiedliwości społecznej.

To prawda, że również i dzisiaj obserwujemy potężne przemiany gospodarcze, jednak nie sposób mówić o zamachu na samą własność prywatną. Nie lekceważę wielu ekonomicznych niepokojących trendów, które zmierzają w kierunku pauperyzacji mas, jednak ze wzmiankowanych trzech rewolucji wątek ekonomiczny waży akurat najmniej dla definiowania pojęć prawica – lewica. Jest on raczej spadkiem XX w. i prostego podziału zimnowojennego na wolny świat kapitalistycznego Zachodu oraz realny socjalizm kolektywistycznego Wschodu.

Czwarta rewolucja

Opisane przez de Oliveirępzewroty były kluczowe dla definicji ideowych podziałów w trakcie swego trwania, a nie kilka stuleci później. Obecnie mierzymy się z nowymi prądami, nowymi zagrożeniami, a postaci Lutra, Robespierre'a czy Marksa coraz słabiej na nas oddziałują. Przypisywanie im zbyt znaczącej roli (marksizm kulturowy!) to ślepy zaułek i chyba efekt przeintelektualizowania pewnych problemów.

Dzisiaj mierzymy się ze zjawiskiem, które możemy roboczo nazwać „czwartą rewolucją", która nie dotyczy już ani religii, ani polityki, ani gospodarki. Ma ona charakter wprost antropologiczny – wkraczamy w erę, w której kwestionowane jest samo człowieczeństwo (aborcja), a nawet rozmywane są granice tego, co znaczy być człowiekiem (transhumanizm). Mamy zatem obóz, który z nadzieją patrzy na możliwość redefinicji takich pojęć jak człowieczeństwo, rodzina i naród, który w technicznym przewrocie widzi szanse na pokonanie śmierci, jak również otwiera bramy dla permisywizmu i radykalnego indywidualizmu, prowadzącego do atomizacji społecznej.

Ta rewolta nie ma jednego myśliciela czy wiodącej postaci, nie ma nawet zbioru zasad, gdyż posiada strukturę zdecentralizowaną. Pisarze i filozofowie raczej podczepiają się pod ten nurt, próbując go opisać, niż go kreują. Politycznym komponentem tej rewolucji jest postulat europejskiej integracji oraz likwidacji państw narodowych, czy wręcz samego zjawiska suwerenności. Jednak jest to jedynie komponent, jeden z wielu aspektów tego rodzącego się nurtu. Innym jest rozmywanie wszelkich trwałych tożsamości: narodowych, rodzinnych, religijnych – możesz być, czym chcesz, a nie tym, czym powinieneś. Możesz robić, co chcesz, bez względu na swe obowiązki. Możesz być jedną z siedemdziesięciu płci, możesz być „matką" z penisem, możesz wziąć „ślub" z kolegą i adoptować dziecko. I to wszystko jest w porząd-

ku, gdyż to „tradycyjna” rodzina stanowi źródło opresji.

Nie twierdzę, że powyższy zbiór patologii to definicja współczesnej lewicy, jednak jest to obraz tego, przeciwko czemu buntuje się prawica XXI w. Nie przeciwko progresywnym podatkom i państwowemu wsparciu dla rodzin wielodzietnych.

Poglądy gospodarcze są wtórne wobec fundamentalnego stanowiska w kwestiach antropologii politycznej.

Zatem głównym punktem oporu prawicy jest właśnie ta barykada. Z kolei naczelnym mianownikiem pozytywnym pozostaje afirmacja życia oraz idei człowieka jako istoty społecznej egzystującej w „tradycyjnych” wspólnotach – rodzinie i narodzie, a także idei dobra wspólnego oraz zasady prymatu ducha nad materią. Niech każdy sam sobie odpowie na pytanie, czy w polskich warunkach większym przeciwnikiem „czwartej rewolucji” jest PiS, PO czy może „wolnościowa” prawica spod znaku Mentzena i Leszka Balcerowicza.

fot: wikipedia.commos

Oryginał:
https://nlad-kopia1113.instawp.site/jezeli-pis-jest-lewica-to-wszystkie-nasze-pojecia-traca-sens-polemika-z-rafalem-wosiem/

DOBRA ANALIZA WYMAGA CZASU

Rzetelny tekst to dni pracy: źródła, dane, redakcja. Każda wpłata pozwala nam przygotować kolejny. Nawet niewielka kwota ma znaczenie.

WSPIERAM ANALIZY

wspieram.nlad.pl



Zeskanuj, aby wesprzeć